Cena pojedyn. numeru 30 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 54 Warszawa, dn. 12 grudnia 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ NUMERU:

———o———

Na porządku dziennym.

NIHIL NOVI.

Dnia 7-go b. m. z rozporządzenia Starostwa Grodzkiego Warszawa-Południe został opieczętowany w czasie najbardziej gorączkowej pracy o godz. 1 min. 30 w południe lokal drukarni „Ars" przy ul. Siennej Nr. 33, gdzie drukowaliśmy nasze pismo.

Jako motyw zarządzenia podane jest, iż drukarnia ta zagraża bezpieczeństwu publicznemu, co zostało jakoby stwierdzone przez Komisję Techniczno-Budowlaną dnia 6-go b. m.

Oto na uznanie zasługujący rekord szybkości i pracowitości naszych władz. Jak wyglądają wobec tego narzekania malkontentów na przewlekłość biurokratyczną przy załatwianiu choćby drobnej sprawy paszportowej, nie mówiąc już o innych, poważniejszych.

W czem wyraża się to zagrożenie bezpieczeństwa publicznego — drukarnia, istniejąca w tym samym lokalu tylko lat 15-cie, nie zdołała stwierdzić, do chwili oddawania tego numeru do druku, z powodu angielskiej soboty i nieobecności miarodajnych dygnitarzy.

Gdy sprawa ta zostanie autentycznie wyjaśniona, nie omieszkamy poinformować o niej naszych czytelników, narazie zaś powstrzymujemy się od wszelkich komentarzy. Może to naprawdę tylko przypadkowy zbieg okoliczności.

Wskutek opieczętowania drukarni wydajemy niniejszy numer w zmniejszonym formacie, gdyż byliśmy zmuszeni cały materjał już złożony w „Arsie" składać na nowo w innej drukarni, co powoduje też i opóźnienie ukazania się pisma.

Po załatwieniu kwestji drukarni, pismo nadal wychodzić będzie bez opóźnienia. Trudności dodają nam więcej zachęty do wytrwania na swej placówce. Widzieliśmy już wiele w czasie dawnej pracy niepodległościowej, jesteśmy wytrzymali i do nowych warunków wydawniczych przystosujemy się. Przecież chyba nie wszystkie drukarnie warszawskie zagrażają bezpieczeństwu publicznemu.

ZAPORY.

Pierwotna prahistoryczna rzeka, której nurt przebiega puszcze dziewicze, całkowicie jest uzależniona od praw i kaprysów natury: tworzy ona łuki i serpentyny, rozlewy i wartkie przepływy, piętrzy się i spada kaskadami z przegród naturalnych.

A później przychodzą ludzie — osadnicy. Rzeka jest już poszczerbiona młynami i kanałami odpływowemi, poprzegradzana tamami, tworzy sztuczne stawy i jeziora. Czasem tylko, gdy dopływ wód wiosennych wzmaga jej wiarę w siły własne — wówczas rzeka rewolucyjnym wysiłkiem spiętrza swe wody, z hukiem rozwala sztuczne zapory, ustawione w jej korycie, szaleje, zalewa, topi.

A jeszcze później rzeka nabiera kultury: tamy usunięte, dno i brzegi wyrównane, profil koryta przewiduje perjodyczne przybory i posuchy; niema już kamieni podwodnych, ni mielizn, — rzeka spokojnie, jakgdyby z całkowitą świadomością swego znaczenia i swych obowiązków, przenosi statki, porusza stacje elektryczne.

Wszystkie te stany przeżywa kolejno społeczeństwo ludzkie.

Okres rzeki dziewiczej, nieznanej osadnikom — to okres zbiorowego życia gromady ludzkiej na nikłym jeszcze poziomie uspołecznienia; wszystko tu jest rzeczą przypadku, prawa społeczne jeszcze nie działają.

Nadchodzi jednak okres późniejszy; coraz częściej się zdarza, że władza — w owym okresie najczęściej absolutystyczna lub oligarchiczna, co zwykle na jedno wychodzi — stawia tamy naturalnemu biegowi rzeki społecznej, stara się nurt polityczny przegradzać i przelewać we własne kanały.

A tymczasem życie społeczne posuwa się naprzód; posuwa się powoli w wiekach średnich, posuwa coraz szybciej w wiekach późniejszych.

I oto gdy na przeszkodzie normalnemu biegowi i rozwojowi życia stają sztuczne przeszkody, wznoszone przez dzierżycieli władzy, a niezgodne z rozwojem stosunków, wówczas przed taką przeszkodą poczyna się kupić rzeka społeczna; zapora nie pozwala na spokojny bieg tej rzeki, więc rośnie sztuczne jezioro rozgoryczenia i opozycji.

Aż gdy poziom wód społecznych osiągnie stan taki, że pozwoli na przezwyciężenie tamy, że możliwem stanie się rozwalenie głazów, ufundowanych na samowoli kliki rządzącej, na bagnetach armji, na opanowanym mechanizmie administracyjnym, — wtedy z hukiem i hałasem zagroda się wali, a fale zwycięskie w swym rozpędzie niszczą przy tej okazji dorobek pokoleń.

Sztuczne przegrody p a d a j ą w proch pod ciosami rewolucji.

I dopiero ustrój demokratyczny, gdzie zwykłe głosowanie zastępuje walkę na kule czy bagnety, — ten dopiero ustrój zapewnia bieg życia politycznego najbardziej i najłatwiej dostosowujący się do dojrzałych potrzeb społecznych.

Dlatego też — przy wszelkich swych wadach, ustrój demokratyczny parlamentarny ma tę wielką zasługę, że umożliwia naturalne i spokojne reformowanie oraz przykrawanie życia do realnych warunków — upodabnia regulowaną przez się rzekę społeczną do owej wspomnianej kulturalnej rzeki, świadomie, rozważnie i spokojnie spełniającej swe obowiązki i korzystającej ze swych praw.

Niema rozległego i wszechstronnego a spokojnego życia politycznego przeciętnego obywatela poza demokratycznym ustrojem parlamentarnym; ktoby sądził inaczej, niech spojrzy na przykład Meksyku i paru innych republik środkowo-amerykańskich, gdzie stosunek między władzą ustawodawczą, a wykonawczą jest ułożony w sposób, doradzany obecnie nam przez projekt konstytucji „sanacyjnej".

Rezultatem tego jest stan ciągłego wrzenia, stan ciągłej rewolucji. „Silna władza" stwarza w myśl swych interesów sztuczne tamy i przeszkody normalnemu biegowi spraw politycznych i czyni to póty, póki nie okaże się w rzeczy samej tak słabą, że pada pod ciosami i n n e j „sanacji", która wszczyna grę odnowa.

J. Lipowiecki.

O co właściwie chodzi?

Dyskusja pomiędzy przedstawicielami ścierających się obozów politycznych, społecznych, czy innych jest konieczna. To też publicystyka nasza zwracała nieraz uwagę na to, że jednem z niedomagań naszego życia publicznego jest właśnie brak dyskusyj, niechęć do spotkania się przeciwników na zebraniach obywatelskich celem wymiany myśli.

Panowie ministrowie zainicjowali coś w rodzaju połowicznej dyskusji. Mówię połowicznej, gdyż urządzili właściwie odczyty dla swoich zwolenników, których nawet przekonywać wcale nie potrzebowali, gdyż są to ludzie, którzy z góry na wszystko się zgodzą, co tylko rząd im przedłoży.

Można było jednak przypuszczać, że skoro panowie ministrowie wygłoszą odczyty, chociażby w lokalach zamkniętych dla „wiernych", to jednak celem ich będzie mocne uzasadnienie swoich poglądów politycznych przez krytykę głównych argumentów przeciwników, oraz przez sprecyzowanie własnych pozytywnych poglądów.

Niestety, panowie ministrowie zawiedli na całej linji. Co więcej zestawienie dokładne ich przemówień wykazuje nie jedną sprzeczność zarówno w samem pojmowaniu sprawy programu, jak również i taktyki.

Jeżeli polemika ma być poważną i dąży do przekonania przeciw-

ników, to przedewszystkiem musi ona z konieczności rozpatrywać podstawowe argumenty drugiej zwalczanej strony. Tymczasem panowie ministrowie, pod tym względem solidarnie, pozostawili na boku argumenty zwolenników parlamentaryzmu, widocznie nie czując się na siłach zbicia ich; natomiast rozwodzą się nad tem, że posiada on wady, że stwarza trudności dla rządzących. Innemi słowy mówili rzeczy banalne, wywalali drzwi otwarte. To też ogromnie uprościli sobie zadanie. Wyszli bowiem z założenia, że parlamenty są złem, pomijając fakty często spotykane, że istnieją złe rządy. To też z tak prostego założenia bardzo im było łatwo „dowieść", że skoro rząd nie będzie odpowiadał politycznie przed parlamentem, to ustrój się poprawi.

Następnie, zwolennicy parlamentaryzmu wykazywali nieraz, że to do czego dążą nasi oficjalni przedstawiciele sanacji, było już wszędzie przed powstaniem parlamentaryzmu i musiało upaść (rządy nie odpowiedzialne politycznie), że widocznie nie odpowiadało to wymaganiom życia. Panowie ministrowie nad tem również przechodzą do porządku dziennego.

Ci nawet z pośród ministrów, którzy łaskawie godzą się na kontrolę rządu przez Sejm nie precyzują jej, tak, że można przez nią rozumieć rzeczy różne.

Wreszcie, co jest nie mniej charakterystycznem, to to, że panowie ministrowie, cytując nieraz autorów krytykujących parlamentaryzm, pomijają ten fakt, że ci sami pisarze stwierdzają często, że pomimo tych wad jest on lepszym od ustrojów innych.

Widzimy więc, że metoda krytyki parlamentaryzmu panów ministrów jest istotnie bardzo uproszczona i łatwa, ale zato wcale nie przekonywująca.

Zaletą parlamentaryzmu jest to, że stwarza on istotne współdziałanie pomiędzy wyłonionym z przedstawicielstwa rządem, a ciałem ustawodawczem. Jeżeli rząd jest zły, to bez trudności można go usunąć. Tymczasem system rządów nieparlamentarnych usuwa tę możliwość, przez co przenosi walkę na teren „szerszy", bądź na ulicę, bądź też popycha parlament do odrzucania budżetu, co chyba pożądanem nie jest, chociaż bywa czasem koniecznem.

Obstawienie znowu odpowiedzialności rządu przez specjalne trudności (kwalifikowaną większość wymaganą dla votum nieufności) posiada te same prawie wady, co rząd nieodpowiedzialny. Mówi się i pisze o tem, że rządy parlamentarne naruszają ciągłość, tak, jakgdyby inne formy rządów ją zapewniały.

Otóż tak wcale nie jest. Wystarczy kilka przykładów. Po Katarzynie II w Rosji przyszedł Paweł I, który, w większości wypadków, naruszał ciągłość rządów matki. Po Pawle przyszedł Aleksander I, który nawrócił do Katarzyny. A potem po Mikołaju I przeszedł Aleksander II, który zaprowadził dużo reform; po nim przyszedł Aleksander III, który większość reform ojca okroił bardzo znacznie. Oczywiście, można znaleść obok różnic i pewne podobieństwo w polityce tych carów, ale o ogólnej ciągłości mowy być nie może.

Ale może kto powie, że Rosja stanowi wyjątek. Weźmy więc Prusy i Niemcy: po Fryderyku II przychodzi Fryderyk Wilhelm II, a wraz z nim rządy zmieniają kierunek. Po Wilhelmie I wstępuje na tron cesarz Fryderyk, jego syn, mający zupełnie inne poglądy i tylko ten fakt, że choroba raka spowodowała jego śmierć po 99 dniach panowania — umożliwiła ciągłość polityki, gdyż Wilhelm II był wielbicielem dziada.

Przykładów podobnych przytoczyć można bardzo wiele i z historji dawniejszej. Te jednak wystarczą. Ciągłość w czasach najnowszych jest trudniejszą do osiągnięcia niż dawniej nie dlatego, że dziś panuje parlamentaryzm, a dawniej były rządy nieparlamentarne, lecz dlatego, że życie społeczno-polityczne obecnie jest bez porównania więcej skomplikowane, niż dawniej, że w naszych czasach w grę wchodzi daleko więcej czynników niż dawniej.

W starych monarchjach, w których społeczeństwo nie brało udziału w rządach, prowadzono politykę dynastyczną, koło której wszystko się koncentrowało. Przez całe wieki więc Bourbonowie i Habsburgowie prowadzili swą politykę, robili to samo Hohenzollernowie i inni. Obecnie są inne czasy i trudno jest o ciągłość taką jak dawniej.

System amerykański z rządami nieodpowiedzialnemi nie gwarantuje także ciągłości, dowodem czego jaskrawym jest polityka Wilsona, zaniechana po nim.

Dla wywodów dotyczących zalet i wad ustrojowych potrzebna jest znajomość historji. Tymczasem słyszy się ciągle frazesy nie oparte na żadnych faktach. Mówi się i pisze u nas jeszcze o tem, że fakt istnienia mniejszości narodowych uniemożliwia rządy parlamentarne. Otóż od lat trzech zgórą nie mamy rządów parlamentarnych, a mimo to w tym właśnie czasie polskość się cofa na Kresach, o czem prasa różnych odcieni pisała, i pisze, od „Il. Kurjera Cod." aż do „Gazety Warszawskiej" i „Placówki". Zwolennicy sanacji, ani panowie ministrowie nie przytoczyli ani jednego faktu jakichścić zbawiennych planów rządu, czy to w ciągu 3 lat ostatnich, czy przedtem, — któreby przez opór Sejmu zostały sparaliżowane. Pomimo t. z. „sejmowładztwa", wtedy gdy zachodziła potrzeba, rząd w osobach ministrów otrzymywał od Sejmu szerokie pełnomocnictwa w sprawach bardzo drażliwych, bo finansowych.

Zresztą 3 i pół letnie doświadczenia nasze z nieparlamentarnemi rządami nie mogą zachęcić do ich utrwalenia w tej, czy innej formie.

Pan Kwiatkowski wspomina o kredytach udzielanych telefonicznie za rządów poprzednich, o interwencjach posłów w ministerstwach.

Jeżeli te rzeczy się praktykowały niekiedy w sposób i w celach niewskazanych, to błędem jest przypuszczać, że nie dzieją się rzeczy podobne obecnie, i to na szerszą skalę. Dowody odpowiednie znaleźć można w sprawozdaniu N. I. K. P. Wpływy się tylko zmieniły, wychodzą one z poza Sejmu.

Nieprecyzowanie pozytywnych poglądów rządu w sprawie zmiany konstytucji wynika prawdopodobnie stąd, że kierownicy naszej polityki widząc, że projekt B. B. nie ma szans żadnych przejścia — nie chcą się angażować i z konieczności zgodzą się na mniejsze ustępstwa, gdyby takie Sejm im zrobił. Czy jednak je zrobi? Należy wątpić, a raczej należy sobie życzyć aby ich nie zrobił, gdyż parlamentaryzm w zasadniczych swych formach powinien pozostać.

Antoni Bądkowski.

PRZED „ROZGRYWKĄ".

W typowy zaiste sposób staje się tym razem zadość postanowieniu art. 25 Konstytucji, mówiącemu o zwołaniu corocznej sesji zwyczajnej izb ustawodawczych „najpóźniej w październiku". Z 5 tygodniowem opóźnieniem zasiada Sejm do pracy, w której obok uchwalenia budżetu wysuwa się na plan pierwszy, cały ogrom pilnych, palących zagadnień państwowych. Jest ich tyle, że starczyłoby na szereg długich miesięcy, nawet wówczas, gdyby Sejm nie był zmuszony samodzielnie ich wykonywać, a pracował w warunkach istotnie lojalnej współpracy z Rządem, jak być powinno w prawidłowym ustroju Konstytucyjnym.

Niestety, nasza rzeczywistość polityczna jest inna. I w tej chwili nie wiemy nawet, czy Sejmowi dana będzie możliwość pracy w tych ograniczonych co do czasu rozmiarach, jakie mu jeszcze pozostały. A wiemy przecież dobrze, że nawet pozostawienie mu tej możności, nie rozwiązuje wszystkich trudności. Splot zagadnień, które Sejm poruszyć i załatwić musi, jest tak olbrzymi, tylu drażliwych dotyka momentów, iż wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że trzecia sesja trzeciego Sejmu nie może być podobną do swych poprzednich.

W tej sytuacji zawisa na ustach całego niemal myślącego ogółu pytanie: co dalej? Nikt w kraju na nie nie umie dać odpowiedzi. Najbardziej „wtajemniczeni" zawodowo w dalszym ciągu sieją niepokój, powiększają zamęt. Po zapowiedzi rozwiązania Sejmu bez wyznaczenia równoczesnego — jak tego wymaga art. 25 Konstytucji — terminu nowych wyborów, a więc po zapowiedzi zamachu stanu na modłę jugosłowiańską króla Aleksandra — przyszła kolej na nową zapowiedź zamachu stanu z 1851 r. Ludwika Napoleona Bonapartego, późniejszego Napoleona III.

Stwierdzić należy, że te wszystkie „zapowiedzi" obliczone najwidoczniej na „odpowiednie" oddziałanie na nastroje opozycji nie wywołują w jej szeregach najmniejszego wrażenia. Zasadniczą bowiem cechę dzisiejszej sytuacji, cechę trudną do zauważenia przez czynniki pro-rządowe dzięki specyficznej metodzie samookłamywania się — stanowi fakt, że o nastrojach opozycji decyduje dziś społeczeństwo.

Stosunki uległy pod tym względem istotnie gruntownej zmianie. Jeżeli jeszcze kilka miesięcy temu był duży odsetek słuszności w zarzutach prasy sanacyjnej, że partje organizują ruch opozycyjny — to dziś sytuacja całkowicie się zmieniła. Napięcie opozycyjności partyj, zwłaszcza ich kierowników i czołowych działaczy, świadomych ogromu trudności, piętrzących się jeszcze na drodze do zlikwidowania „pomajowego systemu rządzenia" — jest o wiele słabsze, chciałoby się powiedzieć umiarkowańsze, bardziej realistyczne od tego, jak na te zagadnienia patrzy, jak je ujmuje, jak je sobie upraszcza i w tej radykalnie uproszczonej formie wymaga ich szybkiego urzeczywistnienia przez Sejm — opinja najszerszych mas społecznych w Polsce.

I jeżeli co stanowić może istotne niebezpieczeństwo przy rozwiązywaniu sprawy likwidacji dzisiejszego systemu rządzenia, to obawa, czy ten żywiołowy ruch niezadowolenia społecznego, którego dziś jesteśmy świadkami, a którego nie widzą tylko ci, którzy go widzieć nie chcą — zostanie w czas ujęty w karne, opanowane, świadomą wolą w granicach prawa i interesu państwowego kierowane formy działania, czy też w razie jakiegoś nieoczekiwanego „tarcia na większej przestrzeni" rozleje się szeroką falą nieskoordynowanych odruchów, które łacno wyzyskiwane być mogą przez niepowołane żywioły.

Zagadnienie tak wysuwające się na powierzchnię naszego życia przekracza znacznie możności działania ze strony opozycji. Nie ona bowiem ma główne atuty w ręku. Opozycja, nawet atakując, żąda jedynie wyrównania przepaści między formalnym stanem prawnym, a stanem faktycznym, domaga się przywrócenia panowania prawa.

A każda „rozgrywka" w granicach prawa usuwa wszelkie obawy niebezpiecznych wykolejeń.

Te ostatnie przyjdą do głosu dopiero, gdyby rozwój wypadków wyszedł z granic prawnych, gdyby stać się miało to, o czem marzy, za czem tak oręduje, herold naszego „rewolucyjnego" konserwatyzmu p. poseł Mackiewicz z Wilna. Cechą tego oryginalnego konserwatyzmu jest, że widzi on rzeczy w Polsce tak, jak mu jest potrzebne. Konserwatyzm polski nieraz już w historji widział wszystko na opak. Nie powinien wszakże zapominać, że nie każde krótkowidztwo w historji uchodzi bezkarnie. Są krótkowidztwa, które całe klasy społeczne drogo, bardzo drogo kosztowały.

K. Prawdzic.

Do albumu p. Waszkiewicza.

Stare to przysłowie, właściwe różnym narodom o tem, jak dane środowisko oddziaływuje na obyczaje i moralność tych, którzy do niego przylgnęli. Świeżo mamy do zanotowania jaskrawy przykład zdziczenia obyczajowego i nieznanego w dziejach życia społecznego w Polsce w okresie największego napięcia walk partyjno - politycznych braku elementarnej etyki na tle głośnej właśnie przed rokiem historji strajku włókniarzy łódzkich w Widzewskiej Manufakturze.

Głośno było o tem strajku w całej prasie polskiej przed rokiem, a szczególnie prasa sanacyjna z „Il. Kurjerem Codziennym" na czele rozpisywała się o bezdrożach, na jakie poszła łódzka organizacja Z. Z. P. (Zjednoczenia Zawodowego Polskiego), którego kierownicy prowadzili strajk oczywiście przy pomocy zasiłków... sowieckich, a na dobitek dopuszczali się przy wypłacie zasiłków zwyczajnych nadużyć.

Echa tych rewelacyj, których gorliwym informatorem na gruncie sejmowym był b. dyktator Łodzi, a ostatnio poseł z łaski Poznańskich, Grohmanów i... sanacji „moralnej" p. Ludwik Waszkiewicz — stały się jeszcze głośniejsze, gdy pod ich wpływem w dn. 24 listopada 1928 r. policja łódzka wkroczyła do lokalu Z. Z. P. i zaaresztowała cały komitet strajkowy, złożony z 15 osób, opieczętowała lokal i zarekwirowała wszystkie dowody wy-

płat oraz gotówkę w sumie 1824 zł. 93 grosze. Przez dni parę pisano jeszcze o „jurgieltnikach" i działaczach „partyjnych", okradających głodnych robotników, poczem wszystko umilkło. Robotnicy Widzewskiej Manufaktury, pozbawieni swych przywódców, wrócili do pracy na warunkach gorszych, niż mieli przed strajkiem...

I nikt już od tej pory nie zainteresował się przebiegiem tej osobliwej historji, w której stara, zasłużona i wypróbowana pod względem narodowym organizacja, stała się ofiarą bolszewickiej korupcji. Aż oto po roku przypomniała ją jednodniówka p. t. „Trybuna Robotnicza", wydana przez łódzki kartel związków Z. Z. P.

Stamtąd to właśnie czerpiemy dalszy ciąg tej niebywałej historji. Dowiadujemy się mianowicie, że po energicznem prawie 4 tygodnie trwającem śledztwie, władze wypuściły zaaresztowanych, nie biorąc ani grosza kaucji, następnie zaś decyzją Sądu Okręgowego w Łodzi z dn. 23 marca r. b. (Pos. Gosp. m. 417) umorzyły postępowanie karne przeciwko zaaresztowanym działaczom robotniczym z braku wszelkich poszlak. W toku śledztwa udowodniono mianowicie, że owe urojone „czerwońce" sowieckie pochodziły ze składek robotniczych całej Polski, a żadnych nadużyć przy wypłacie zapomóg nie było.

Sąd ciężko skrzywdzonych działaczy narodowo - robotniczych oczyścił. Ale p. Waszkiewicz, opancerzony nietykalnością poselską, na podobieństwo innych niekaranych opryszków chodzi dumnie po Warszawie, unikając tylko zebrań robotniczych w Łodzi, których kiedyś był panem. A prasa sanacyjna uważa, że spełniła swój obowiązek publicystyczny rozszerzając oszczercze zarzuty, a milcząc, gdy trzeba krzywdę wyrządzoną ludziom i zasłużonej organizacji naprawić. I całe to towarzystwo razem nazywa się sanacją i to w dodatku... moralną. Fe, aż cuchnie!

Może tak — może nie.

Historyczne doświadczenia.

Pogromcy „zgniłego" parlamentaryzmu z ultra-sanacyjnej „Gazety Polskiej" postanowili ostatnio przestrzec zaprzyjaźnioną z nami Francję przed niebezpieczeństwem, ku któremu nieuchronnie idzie z powodu swego... ustroju konstytucyjnego. Asumpt do tej przyjacielskiej przestrogi, spreparowanej równocześnie odpowiednio na użytek wewnętrzny — wzięli sanacyjni augurowie z „niesłychanego" faktu że nowo utworzony gabinet francuski p. Tardieu w ciągu pierwszych dwu tygodni urzędowania aż 11 razy musiał się poddawać głosowaniu nad votum nieufności.

Pomyśleć 11 razy w ciągu 14 dni życie gabinetu wisiało na włosku! Jak można tolerować ustrój, w którym takie ekscesy „partyjnictwa" są możliwe! Dodajmy, że tolerowanie tego „zgniłego" ustroju trwa we Francji od 1875 r. t .j. bez przerwy 74 lata i że z wyjątkiem drobnych grupek p. Herve'ego i Valois, oraz socjalistów, no i oczywiście komunistów— cała bez wyjątku Francja, zarówno umiarkowanie republikańska, jak i radykalnosocjalistyczna — ani myśli o „sanacji" podstaw tego ustroju.

Specjaliści konstytucyjni z „Gazety Polskiej" źle się tedy wybrali z swem ostrzeżeniem. Chcąc zresztą kogoś ostrzegać i pouczać, trzeba przedewszystkiem dokładnie wiedzieć, jak dane sprawy stoją. A wtedy dowiedzieliby się, że tak częste w parlamencie francuskim głosowanie nad kwestją zaufania dla rządu — z reguły niemal następuje na żądanie tegoż rządu. Ilekolwiek bowiem razy grozi przejście w parlamencie jakiegokolwiek nawet drobniejszego znaczenia wniosku, na który rząd się nie zgadza, tyle razy zawsze stawia on kwestję zaufania.

W rezultacie daje to takie wyniki, że np. budżet z reguły przechodzi taki, jaki zaakceptuje rząd, ale też rząd budżet taki ściśle przestrzega i we Francji nieznane są ani przekroczenia budżetowe, ani nawet teorja „luzów budżetowych".

Nasi sanacyjni reformatorowie Konstytucji dużoby mogli skorzystać, gdyby chcieli rzetelnie przestudjować ustrój Republiki Francuskiej i wyciągnąć z jego doświadczeń odpowiednie wnioski. Przekonaliby się wtedy, że właśnie dzięki temu ustrojowi, mimo pozornych jego stron ujemnych — „zgniła", rozdzierana walkami partyjnemi w parlamencie Francja — zdobyła się w czasie wojny na najwyższy wysiłek zbiorowy, który dał jej zwycięstwo nad silnemi, nie znającemi władzy parlamentu... Niemcami. I że w przededniu katastrofy te same Niemcy — niestety dla siebie za późno — szukały ratunku w przyznaniu parlamentowi, wobec rządu tych samych praw, które od 1875 r. posiada parlament francuski.

I po tem wszystkiem są u nas ludzie, których ideałem w zakresie stosunku rządu do parlamentu, jest ustrój niemiecko-pruski z okresu przed objęciem władzy przez ostatniego kanclerza cesarskich Niemców Maxa Badeńskiego. Okazuje się, że w różnych krajach różne wyciąga się wnioski z historycznych doświadczeń.

———o———

„ZBOLSZEWIZOWANY" ORZEŁ POLSKI.

W numerze 49-ym „P l a c ó w k i" w notatce p. t. „orzeł... major" poruszyliśmy sprawę dziwacznego ozdobienia skrzydeł orła na srebrnych pięciozłotówkach i złotówkach ni mniej ni więcej tylko pięcioramienną gwiazdą. Pan Komisarz Rządu, Władysław Jaroszewicz, notatkę uznał za trefną i... na miejscu jej ukazała się reklamowa biała plama....

W kilka dni później w krakowskim „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" ukazał się artykulik poświęcony tej samej sprawie p. t. „Zbolszewizowany orzeł polski". Skonfiskowany nie został. Przytaczamy z niego następujące uwagi:

„Mało komu wiadomo, iż nasze oficjalne godło państwowe „ozdobione jest" — pięcioramienną gwiazdą bolszewicką. W swoim czasie, gdy ustanowiono dekretem nowy wzór orła polskiego, ...zapomniano przyjrzeć się bliżej skrzydłom orła, gdzie po obu stronach umieszczona jest pięcioramienna gwiazda — łudząco podobna do sowieckiej.

Obecnie dopiero, kiedy w związku z biciem nowych monet 5-cio i 1 złotowych ogół zainteresował się wykonaniem tych monet, ich rysunkiem i t. d.—spostrzeżono ze zdziwieniem i zdumieniem, iż skrzydła naszego polskiego orła spięte są „emblematem bolszewickim".

Co to ma znaczyć?

Istnieją tylko dwie możliwości, mogące nam wytłumaczyć pochodzenie tej gwiazdy na polskim godle państwowem. Mamy tu do czynienia albo z rozmyślną złośliwością, albo też z niedbalstwem, połączonem z nieuctwem.

Zwracając uwagę na to (już trudno inaczej powiedzieć, jak skandaliczne), ozdabianie naszego orła państwowego emblematami bolszewizmu, należy podkreślić, że wszystkie nasze godła, emblematy i t. d., stwarza się z zupełnym brakiem poszanowania dla jakiejkolwiek tradycji (np. odebranie miastom ich herbów), oraz z całkowitą ignorancją historji i przedewszystkiem heraldyki naukowej".

Manicurologja.

(Artykuł nie przyjęty w „Cyruliku").

Manicurologja jest nauką o manicur'ze. Manicure jest to sztuka pielęgnowania rąk — ściślej — paznokci.

Ręce winny być czyste, co sprawia zawsze dodatnie wrażenie — o czem pamiętać powinni przedewszystkiem ideowcy, paznokcie zaś ochędożnie przystrzyżone i, o ile możności, wypolerowane.

Te dwie rzeczy winny kroczyć zawsze w parze.

Czasami jednak, teorja pozostaje teorją, a życie robi swoje i — narzuca postępowanie — odmienne.

Więc mamy brudne, niepielęgnowane paznokcie na rękach nieskazitelnie czystych i odwrotnie — paznokcie lśnią lakierem, a ręce są beznadziejnie, na śmierć zamazane.

Wogóle charakterystycznem jest, iż ludzie na początku swojej karjery, przeważnie mają ręce bardzo czyste, zaś paznokcie czarne spękane, obgryzione podczas długich dyskusyj nad ideałami.

W miarę zaś posuwania się po szczeblach drabiny społecznej, często następuje przemiana.

W większości wypadków gentleman, posiadający auto i milutką manicurzystkę, osiągnął jedno i drugie dzięki niezbyt wielkiej dbałości i surowości na punkcie czystości rąk.

Naprzykład lat temu przeszło trzy, niektóre osobniki szczyciły się z posiadania czystych rąk i długie na ten temat toczyły dyskursy, obgryzając przytem czarne, zarośnięte paznokcie.

Podobno była to urzędowa, rytualna niejako, zakąska do wódki w Astorji, lub „pół czarnej" w Ziemiance.

Ale od czasu, gdy sytuacja się zmieniła, zmienił się i manicure owych gentlemanów.

Nie wypada przecież spijać cocktail'i w Europie, czy ćmić kosztowne hawanna w Oazie z paznokciami jak dawny bojowiec z PPS-u.

Trudno.

Noblesse oblige.

Książe przy stoliku nadaje odpowiedni ton. Czasy romantyzmu, błogie czasy konspiracyjnych pukań w ścianę kazamaty ustąpiły realnemu stukaniu w marmurowy stolik.

— Jeszcze porcja kawioru i butelka Henessy.

Wiele się trzeba było uczyć, bardzo wiele.

„Hygjenę ciała" i kosmetykę dr. Julji Świtalskiej na pamięć przestudjować.

Ryby można nożem krajać, a drób rozrywać palcami — nie wypada, nie można.

Tak samo palców lizać i żałobę zza paznokci wygryzać.

I manicure scyzorykiem, lub zapałką zaostrzoną robić, jak przed dawną wieczorynką, lub zebraniem, w czasach „przed".

Dziś manicure lśni nienagannie.

Ręce za to — gorzej.

I nic dziwnego.

Wpuścić takiego draba, co życie całe żył za pożyczone 5 złotych, do Packarda, to mu się w głowie przewróci z kretesem i nie 5, czy 50 złotych wydać gotów, ale 13, albo i 25 — tysięcy.

I to nie swoich — bo skądże?...

To są skutki przeskoków.

Zamiast ewolucją takiego pana stopniowo do wartości pieniądza przyzwyczajać, dopuszcza się go odrazu do — żłobu.

I masz djable kaftan!

Manicure sobie co sobota robi, a rąk nie umyje. Aż się tak lepkie z tego brudu staną, że... do nich lgnie wszystko, jak smoła, a potem żadna kontrola, żadne „uwagi" nie pomogą.

Wsiąkła forsa.

Na mur.

Chyba, że jakiś książę pan, litością tknięty, jaśnie pańskim gestem czek na 13 tysiączków podpisze i osobnika z opresji przykrej wyratuje, przez sympatję dla towarzyszów wspólnych od stolika to czyniąc.

Ale wogóle z rękoma — gorzej.

Manicure, manicurem, — ale ręce aż cuchną. I to tak, że aż 30 miljonów ludzi w tym fetorze się dusić zaczyna.

Umazane to w błocie po kiście; nawet pomyksem oczyścić się nie da.

Żaden trybunał nie wybieli.

Atmosfera jakby specjalnie na pożywkę dla bakterji — mikrobów i wend.

Czas z tem skończyć.

Najwyższy czas.

A paznokcie mogą być nawet... obgryzione.

To detal.

Jeśliby zaś rąk już niczem domyć się nie dało, to jest jeszcze jeden sposób — środek niezawodny. —

Podobno w Mokotowie i Wronkach więźniowie pracują w pralniach, — przyczem tak sobie dłonie w ługu, krochmalu i wrzątku wyparzają, że mają bielsze niż nasze elegantki po kremach i pudrach.

Więc tedy, jeśli wszystko zawiedzie...

Wcześniej, czy później, — to przecież wszystko jedno!

A tak przysługuje przynajmniej wolność wyboru:

Wronki czy Mokotów.

Może być nawet ś-ty Krzyż.

Jest okazja... — gruntownego wybielenia... rąk.

A to jest przecież najważniejsze.

———o———

Ostatnie atuty.

W ostatnich dniach dokonano w kołach sanacyjnych wygrania ostatnich atutów, mających na celu wywołanie dezorjentacji w szeregach opozycji. Równocześnie niemal opuścił szeregi P. P. S. „dyktator" krakowski, b. poseł dr. Emil Bobrowski i „potentat" prasowy Ch. D. na gruncie bydgosko-poznańskim red. Jan Teska.

Wystąpienia te mają charakterystyczny posmak. Z faktu rzekomych następstw, jakie dla P. P. S. wywołać miał krok dr. Bobrowskiego, a które wprost do niebywałych rozmiarów rozdęła prasa sanacyjna — wynika, że w kołach tych łudzono się jeszcze, że to „atut", który rzucony na szalę zaważy na niej bodaj w sensie poważnej dywersji, paraliżującej aktywność czołowego ugrupowania opozycyjnej lewicy.

Przez kilka dni pisano o ogromnych rozmiarach tej dywersji. Pociągnąć ona jakoby miała poważną secesję w starej krakowskiej twierdzy socjalistycznej, przejście do rąk secesjonistów miejscowego organu partyjnego, a w konsekwencji dalsze wyłomy nawet w klubie parlamentarnym P. P. S. Wymieniono nawet nazwiska nowych adeptów klubiku p. Jaworowskiego.

Wszystkie te rachuby spaliły na panewce. A co w tem wszystkiem najciekawsze, to fakt niewątpliwy, że kalkulacje snute w kołach sanacyjnych na temat następstwa ustąpienia t. pos. Bobrowskiego z partji były... całkiem realne, jeżeli uwzględniało się stosunki z przed roku. Wówczas p. Bobrowski się załamał; po roku dojrzał do decyzji. Ale tego roku dawny dyktator wyszedł z partji sam. Tak to szybko czasy się zmieniły...

Temat ustąpienia p. Teski z Ch.-D. jest jeszcze mniej interesujący. „Kurjer Poznański" wyraźnie stwierdził, że w tym wypadku działały inne zupełnie przyczyny. W każdym razie pogratulować należy Chrześcijańskiej Demokracji tego kroku, przez który stronnictwo to uwolnione zostało od stałej kompromitacji, jaką stanowiła oddawna odrębna i jawnie prowadzona sanacyjna polityka p. Teski i jego organów. Żałować tylko wypada, że do ostatka zostawiono p. Tesce swobodę działania w dezorjentowaniu opinji publicznej, że reprezentuje on rzekomo politykę stronnictwa.

KAZIMIERZ ODNOWICIEL, SPRAWIEDLIWY I WIELKI DO NARODU.

„Jest nas trzynastu. Wszyscy piękni, dobrzy, rozumni, waleczni, odważni, prawi, gorliwi, pełni poświęcenia. Pobiliśmy Moskali, wypędziliśmy Niemców pod rozkazem naszego wodza, jedynego twórcy niepodległej Polski. Choć nie wszyscy Polacy zdają sobie sprawę ze szczęścia iż nas posiadają, my pragniemy dalej się poświęcać i służyć Ojczyźnie na tem stanowisku, na jakiem obecnie jesteśmy i gdzie nam tak wygodnie... przepraszam, chciałem powiedzieć: gdzie nam tak ciężko. My jedni bowiem potrafimy ją obronić i urządzić. ...Oto po trzech latach namysłu kazaliśmy dobrym i wiernym nam ludziom, a także i takim, którzy dopiero niedawno przejrzeli prawdę, napisać wypracowanie, czyli inaczej konstytucję, która zapewni krajowi pomyślność, szczęście, zdrowie i pokój. Inne państwa mają także takie konstytucje, ale gdzie im się równać do naszej. Każdy poseł będzie musiał ją podpisać z zamkniętemi oczami, a nie zechce, to my sobie z nim poradzimy. Opinja narodu jest z nami. Oto słyszę manifestację i oklaski za oknami, bo wie społeczeństwo, że tu się mądre rzeczy i ważkie mówi.

Są ludzie obłąkani, którzy chcą rząd zastąpić innymi ludźmi.

Cieszcie się żydzi, że na miejscu byczego Felicjana nie siedzi złośliwy Endek, któryby nie miał nic przeciwko temu, aby was tu i tam przetrzepano.

Szanowni słuchacze sami będziecie wybierać Prezydenta, czyli Głowę Państwa, której damy wielką władzę i która się nam w niczem sprzeciwiać nie będzie. Wybierzecie z pomiędzy dwóch starszych, spokojnych panów. Obaj będą najlepszymi i najgodniejszymi obywatelami i naszych przekonań. Mogą nimi być np. Dr. Zwoskulany, albo profesor Potulnicki.

Sejm nie chciał zająć się temi sprawami, bo woli czczą gadaninę, jak np. o tych budżetach z ubiegłych lat, które tak go powinny obchodzić, jak przeszłoroczny śnieg... Tylko strupieszała instytucja może jedno w kółko powtarzać.

Niewątpliwie moje słowa, które obecnie rozbrzmiewają przez radjo w całej Europie podniosą prestige, powagę i kredyt Państwa. Zatrwożą sąsiadów, a nielicznych naszych przeciwników przekonają, lub powalą na obie łopatki".

CASUS.

NAJPEWNIEJSZY SPRAWDZIAN KWALIFIKACJI.

Powiedzieliśmy się z „Kurjera Czerwonego", że but podniszczony marszałka Piłsudskiego, jak uwidacznia fotografja zabytku, objawia, cechy jego charakteru, kwalifikujące go na męża stanu.

Może to wielkie odkrycie. Może odtąd Głowy Państw każą sobie zaprezentować przenoszone buty kandydatów na ministrów, i nie będą mieli trudności z wyborem. But czy noga p. Ministra spr. wojsk. zdały więc dobry egzamin, — nie można tego jednak powiedzieć o głowie autora reklamy ani o redaktorze, który ją zamieszcza.

CASUS.

DUCHY Z ULICY MIODOWEJ.

Gdy przed laty cesarz Wilhelm i car Mikołaj zjechali się, zdarzyło się, że pewien teatrzyk w Warszawie dawał znaną sztukę „Robert i Bertrand czyli dwaj złodzieje". Przerażony a ostrożny cenzor kazał ostatnie wyrazy usunąć z afisza. Dyrektor teatru rekuzował do gen.-gubernatora, a Warszawa pokładała się od śmiechu. Rzecz rozeszła się po świecie, a cenzor za swą przenikliwość, lojalność i wysoki takt dostał „wygowor i odstawkę".

Czy też przypadkiem nie nawiedzają naszych obecnych cenzorów, konfiskatorów a nawet i conquistadorów duchy Ryżowów, Emauskich i ich epigonów, może jeszcze pokutujące przy ul. Miodowej, gdzie mieściła się dawniej cenzura rosyjska...

Tak to już dawno, a jakże żywo i często przypominają nam się te wesołe niekiedy wspomnienia przebrzmiałych zdawało się czasów.

CASUS.

NAJNOWSZY „NUMERUS CLAUSUS".

Według usilnie forsowanych pogłosek, p. minister Prystor nosi się z zamiarem wprowadzenia „numerus clausus" w zarządzanem przez siebie ministerstwie.

SKROMNE ŻĄDANIE .

P. minister Prystor wizytuje kasę chorych na prowincji. Zbliża się do długiego ogonka pacjentów i zapytuje:
— Co wam jest?
— Hemoroidy.
— Jak was leczą?
— Pendzlują.
— Czy macie jakie życzenia?
— Nie.

Minister zwraca się do natsępnego pacjenta:
— Co wam jest?
— Wrzód w pachwinie.
— Jak was leczą?
— Pendzlują.
— Czy macie jakie życzenia?
— Nie.

Następny pacjent podlega badaniu:
— Co wam jest?
— Wrzód na podniebieniu.
— Jak was leczą?
— Pendzlują.
— Czy macie jakie życzenia?
— Chciałem prosić, by mnie pendzlowano przed innymi.

TAK TO SIĘ PLECIE...

Oszczędnością i pracą
Ludzie się bogacą,
Lecz niejeden ladaco
Ma także żyć za co,
Więc w tej świata postaci
Nikt nadziei nie traci
Czyje czoło, jak z miedzi,
Na fotelu fest siedzi,
Chociaż głupstwa wciąż bredzi.
Ktoś zaś giętkie ma krzyże,
Tu i tam się przyliże —
Ma ordery i spyże.
Kto plackiem, gdzie trza, pada,
U żłobu zaraz siada
Z pełnego sobie zajada.
Więc każdy o tej porze
Nieźle sobie żyć może.
Choć twierdzą stare archiwa,
Że prawda jest jak oliwa
I mimo, że ją się skrywa
Zawsze się na wierzch dobywa,
Świat się dziś bez niej obywa,
Powiada, że jest złośliwa,
Nawet czasami szkodliwa
Autorytet podrywa.
Więc, gdy jest rzecz kłopotliwa,
Sprężystość zrazu jest żywa
Śledztwo się nawet odbywa
I licznych świadków przyzywa
(Dobrze im przytem nakiwa),
Później gdzieś giną ogniwa...
Rok jeden, drugi upływa,
Sprawa pod suknem spoczywa,
Dowód się gdzieś zapodziewa
I łeb się sprawie urywa
Dowcipne mając motywa...
Waga Temidy sędziwa
Gdzieś na uboczu się kiwa,
Zerkając na takie dziwa —
Tymczasem pył ją okrywa,
Prasa, gdy dociekliwa
Kaganiec się jej nadziewa,
Publiczność gdy natarczywa
Gębusię się jej zaszywa —
Sanacją to się nazywa.
(Da capo al fine).

CASUS.

PIEŚŃ DZIADOWSKA (NIE-DZIADKOWA).

Nuta Niedaleko od Krakowa oj
Cienżkie czasy idom tera, oj!
Sejm ci lada dzień sie zbiera, oj!
Łopozycja tyż uparta, oj!
Strasznie je na rzund rozżarta, ojojoj!
„Wy nie data nam pyskować, oj!
— My nie damy się „klajstrować“, oj!“
Nic się, panie, nie krępają, oj!
Ino śmiele tak gadają, ojojoj!
Żeby sam tu policmajster, oj!
Przyszed — nie pomoże klajster, oj!
„Nima brachu z rzundem sztamy, oj!
My bez „Uwag“ tyż ich znamy“ ojojoj.
Rzund tyż je nie w ciemie bity, oj!
Robi brachu ci łodczyty, oj!
Co raz se minister siada, oj!
I bez radjo cosik gada, ojojoj!
Ględzi, dudli, żal się Boże, oj!
Myśli, że to co pomoże, oj!
Późna bratku to je skrucha, oj!
Kto nie musi — ten nie słucha, ojojoj!
Ci gadają na „ten“ temat, oj!
A tu forsy w kraju niema, oj!
Konstytucję na gwałt „pędzą“, oj!
A tu piszczy bida z nędzą ojojoj!
Narodu się nie pytali, oj!
Spędzonego w jednej sali, oj!
Co tam myśli kużden sobie, oj!
W „ustawowym“ tym sposobie—ojojoj!
„Pomysł owszem je morowy, oj!
Jeno żeby rzund był... — nowy, oj!
To i nikby się nie wadził, oj!
Niechby zmiany przeprowadził“, ojojoj!

Harry.

ERRATA.

W części nakładu Nr. 53 z dn. 1 b. m. wkradło się kilka błędów, które niniejszem prostujemy:

Na str. 2 zakończenie listu A. Świętochowskiego winno mieć brzmienie: „Przyjmijcie serdeczne pozdrowienie od jednego z pisarzów, który przecierpiawszy bezprawie tyranów obcych, cierpi jeszcze boleśniej bezprawie swoich“.

Na str. 11 szpalta 3 wiersz 23: „Koszty te same są tak, czy też tak“.

W „Pije Kuba do Jakóba“ strof. 2 wiersz 3: „Więc Pan Premjer dla odmiany“.

Na str. 8 w art.: „Pod znakiem „peredyszki“ szpalta 2 wiersz 13 winno być: wobec iluzoryczności w praktyce etc.“.

Adwokat Moryś B., przyjaciel pułkowników, wykwintny małoziemiańczyk, odrabia sobie wydane w Astorji pieniądze przed 1926, kiedy to dziś możni towarzysze żyli na jego rachunek. Spryciarz! Już wtedy przewidział, że będzie można się odkuć kiedyś. Sprzedał nawet mieszkanie. Teraz co za lord. Ubranka z Londynu. Do Biarritz z Władziem lub Bolciem do Szwecji. Krawatki z Old England. Słowem — szyk!

Wiecie jak pan mecenas przyjmuje klijentów w „Europie!“?

Wchodzi żydek, taki lepszy i pyta szwajcara.

Gdzie mecenas B.?

Kelner wyuczony mówi:

Ot tam z ministrem P. lub z min. B.

Żydek cmoka i prosi poprosić. Mecenas wychodzi, gada w hallu, widać bierze podanko. Tymczasem wyuczony kelner podchodzi i mówi:

— Panie mecenasie, za bufetem telefon, dzwoni do pana p. minister K.

Żydek cmoka z podziwu, podwaja honorarjum i odchodzi opowiadając na wsze strony.

— Uj ten Moryś, to un ma kepełe!

———o———

Wybitni sanatorzy i gentlemani z BB. otrzymali polecenie pisania listów pocieszających i pokrzepiających do b. min. poczt i telegrafów — pułk. Miedzińskiego. Listy te, publikowane następnie w prasie sanacyjnej, mają podreperować nieco nadwątloną opinję pana pułkownika.

—:-:—

Zarządzenie powyższe spotkało się z żywem uznaniem pewnych sfer stolicy, które z entuzjazmem postanowiły przyłączyć się do akcji wszczętej przez p. p. Sławka i Matuszewskiego.

W związku z tem już w dniach najbliższych ukazać się mają na łamach Gazety Polskiej, dwa listy — pierwszy z wyrazami czci i hołdu od Zw. Zaw. girls'ów i figurantek, drugi, pełen wdzięczności, od Klubu Szlachetnie Urodzonych Dziewic, czerpiących zapomogi z niewiadomych powodów...

—:-:—

Zrozpaczona policja düsseldorfska, nie mogąc własnymi siłami odkryć krwawego mordercy, zwróciła się o pomoc do najgenjalniejszych oficerów służby śledczej całego świata. Z Polski na specjalne zaproszenie wyjeżdżają pułkownik Piątkowski, kpt. Handt oraz prok. pułk. dr. Zieliński, sławny z szybkiego ustalenia nazwisk oficerów odwiedzających pocztę w gmachu sejmowym...

—:-:—

Celem uspokojenia podenerwowanego pułk. Miedzińskiego, przyjaciele posłali mu bilet do loży na mające się odbyć specjalnie dlań podczas sesji sądu obywatelskiego przedstawienie sztuki Żeromskiego — „Ponad śnieg — bielszym się stanę“...

—:-:—

Gdy w sądzie okręgowym skazano kasjera pewnej instytucji za defraudację 10.000 zł. na pięć lat ciężkiego więzienia — zawołał „Ach czemuż nie wydałem o 14.000 więcej!“ Zdziwiony sędzia spytał o powód tak szczególnego... żalu.

„Bo wtedy panie sędzio — odparł skazany — sądziłby mnie sąd obywatelski“.

—:-:—

„Kurjer Czerwony“ doniósł, iż pewna urzędniczka popełniła samobójstwo zauważywszy, po 10-u latach uczciwej i nieskazitelnej pracy, brak w kasie 200 zł.

Na tem tle ktoś wypłatał jakoby iście makabrycznego figla b. min. poczty. — Posłał mu bowiem ową wzmiankę z dopiskiem: „Cóż pan na to panie pułkowniku?“

—:-:—

W kołach sanacji panuje rozdźwięk na tle projektu konstytucji. Pewne koła chciałyby bowiem przeprowadzić zasadę wyborów „administracyjnych“ według recepty ś. p. Austrji, a opartą na jawnem głosowaniu poszczególnych obywateli wobec komisji rządowej, względnie starosty danego obwodu, — inne zaś wysuwają tezę t. zw. „wolnej ręki“, w którym to wypadku obywatele mieliby do wyboru głosować na listę rządową, lub — niegłosować wcale.

—:-:—

Gdy na zgromadzeniu w celu obrony wolności słowa, odbytem w sali muzeum przemysłu i rolnictwa, nagle przy drzwiach wszczął się hałas — ktoś ze stojących na trybunie spytał: „Czyżby panowie sanatorzy?“ Na co, wpatrując się w natłoczoną salę odparł prof. pos. S., — „Nie wejdą... za ciasno. — Ciaśniej niż tam, gdzie wchodzić zwykli... A nie wypada im pomniejszać — wielkości“.

Nr. sprawy — VIII. 4. ZK. 848/29.

ODPIS POSTANOWIENIA SĄDU.

Sąd Okręgowy w Warszawie, Wydział VIII Karny, na posiedzeniu niejawnem dnia 27 listopada 1929 roku po wysłuchaniu wniosku prokuratora

postanawia

1) zatwierdzić dokonane przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zajęcie Nr. 51 czasopisma „Placówka“ z datą 24 XI. 1929 r. w związku z zamieszczeniem w niem artykułów p. t. „Słodkie owoce radosnej twórczości“, „Kawalerowie“, „Legenda patagońska“ i ustępu od słów „Na liście udekorowanych“ do słów „Komendant Policji Państwowej, zawierających znamiona przestępstwa z art. 129 cz. I, 154, 532 K. K. oraz art. 1 cz. 2, 3 i 4 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10/V. 1927 roku;

2) zakazać rozpowszechnienia powyższego druku.

Na oryginale właściwe podpisy.
Zgodny z oryginałem
Sekretarz (podpis nieczytelny).

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25. Konto P. K. O. 19.070.

Redaktor i wydawca: Wacław Dziekoński — Druk. „Antiqua“ St. Szulc i S-ka, Kacza 7, tel. 504-91.